Nr. 78 Lwów — Niedziela dnia 5 Kwietnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 3 k., w innych Państwach 4 k. Za zmianą adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. [illegible]
[illegible] o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: [illegible]

Dziś: ☽ | św. Wincentego | Nikona M.
Jutro: | św. Celestyna | Zacharyasza
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 39 Zachód „ „ 6 m. 29
Długość dnia godzin 12 minut 50 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Sprawa zakonów.

P. Waldeck-Rousseau zapewne sam nie przypuszczał, że zaczęte przezeń ściganie zakonów religijnych we Francyi przybierze tak ogromne rozmiary i narazi republikę na międzynarodowe trudności. Przynajmniej sam się teraz odezwał, że gabinet p. Combes przebrał miarę. Alboż od początku była miara? Czy można mówić o mierze, gdzie jest samo wyuzdanie? P. Waldeck-Rousseau, jako szczery radykał, był zdania, że wolność jest tylko dla ludzi tak samo myślących jak rząd, więc postanowił się zemścić na xiężach Assompcyonistach za to, że w sprawie Dreyfusa popierali nacyonalistów. Z takiego początku rozwinęła się wielka wojna z zakonami. Zrazu postanowiono odebrać klasztorom prawo wychowywania i nauczania młodzieży, potem się obudziła pożądliwość majątków zakonnych, a więc zakwestyonowano ich prawo pobytu we Francyi i tak powstała ustawa o autoryzacyi: który zakon nie otrzyma autoryzacyi, ten powinien wynieść się z Francyi, a majątek jego przejdzie na własność skarbu państwowego. Ostrze tej ustawy skierowane było pierwotnie przeciw zakonom zamożnym, jak np. przeciw Kartuzom, którzy w Chartreuse posiadają od r. 1835-ego słynną fabrykę likierów. Lecz potem i tu pożądliwość tak się wzmogła, że już każdy zgoła dom zakonny począł radykałom zawadzać, a to dlatego, że choć był ubogi, zawsze przecież coś miał. Postanowiono tedy wszystkie wydalić z Francyi. Trudno jednak było wziąć się do tego, bo niektóre zakony są zdawna autoryzowane, nietylko przez Napoleona I, następnych królów i Napoleona III, ale nawet przez teraźniejszą republikę. Lecz dla chcącego nie ma nic trudnego. W każdym klasztorze są zakonnicy-kapłani i zakonnicy-braciszkowie; pierwsi spełniają obowiązki duchowne, drudzy są do wszelkich posług, a więc — powiedzieli dzisiejsi panowie Francyi— że to są po prostu robotnicy, ubrani w habity. Jak pierwsi, tak i drudzy ślubują posłuszeństwo względem przełożonych, posłuszeństwo bez terminu, dożywotnie i przytem zupełne, to znaczy na wszelkie wypadki, nieokreślone z góry. Otóż to — zdaniem dzisiejszych panów Francyi — jest naruszeniem ustawy państwowej, albowiem § 1133-ci kodeksu cywilnego głosi: „Kontrakty służbowe z robotnikami wszelkiego rodzaju mogą być zawierane tylko na pewien czas, wyraźnie określony w kontrakcie, i tylko do pewnych również wyraźnie określonych robót“. Zakonnicy-braciszkowie, którzy są jedynie robotnikami, nie mają zatem prawa ślubować posłuszeństwa na czas nieokreślony, ponieważ takie ślubowanie jest ze stanowiska kodeksu cywilnego tem samem, co kontrakt służbowy. Tak zaatakowano samą istotę zakonnego życia, a więc kto chce zostać mu wiernym, musi opuścić Francyę. Jakoż mnóstwo zakonów, nawet autoryzowanych, już opuściło ojczyznę, inne jeszcze się opierają, a do tych głównie należą żeńskie, które oświadczają, że się poddadzą tylko przemocy — pójdą na wygnanie, ale pod bagnetami żandarmów. Rząd, licząc na zdumiewającą obojętność ogromnej większości narodu, rzeczywiście też używa żandarmów przeciw zakonnicom.

Lecz napływ francuskich zakonników do krajów sąsiednich wywołał tam pewien odruch. W samej Belgii osiadło ich podobno prawie 38 tysięcy. Francuscy zakonnicy trudnią się zawsze jakiemś rzemiosłem: jedni plotą koszyki, inni szyją ubrania, albo oprawiają książki do publicznych bibliotek — robią to wszystko bajecznie tanio, z dochodów sami się utrzymują i w dodatku dzielą się z ubogimi, dają im jedzenie i nocleg. Otóż w Belgii rzemieślnicy, obawiając się konkurencyi zakonników, zaprotestowali przez swych posłów w parlamencie przeciw napływowi francuskich zakonów. Powstała więc bardzo gwałtowna kłótnia większości z radykałami i socyalistami, a rząd cofnął się za parawan ustawy, który orzeka, że „wjazd do Belgii jest otwarty dla wszystkich bez wyjątku cudzoziemców jakichkolwiek wyznań lub przekonań politycznych.“ Ta ustawa była uchwalona 12 lutego 1897-ego roku na życzenie radykałów i socyalistów, którzy w ten sposób chcieli stworzyć w Belgii asylum dla swych zagranicznych towarzyszy, lecz ponieważ teraz wychodzi ona na korzyść zakonników, przeto się zżymają socyaliści i radykałowie. Rząd był zmuszony przedstawić gabinetowi francuskiemu, że nie będzie mógł przyjmować wydalanych zakonników. Niemcy, Włochy, Hiszpania i Szwajcarya już się od nich odgrodziły. Gdzież więc się udadzą ci nieszczęśliwi?

I któż to ich z Francyi tak brutalnie usuwa? Na to zapytanie znajdujemy odpowiedź w sprawozdaniu dziennika *La Vérité* z ostatniego walnego zgromadzenia loży masońskiej „Wielkiego wschodu Francyi“. Kawaler najwyższego stopnia tej loży, czyli jej mistrz, giełdowy baron Blatin tak między innemi mówił do „braci“: „Rząd rzeczypospolitej wie i nie powinien nigdy o tem zapominać, że wolnomularze stanowią najsilniejszą i jedynie pewną jego podporę. Gdybyśmy się nie poświęcili ideom, które ten rząd wyniosły na czoło Francyi, nie byłoby republiki, a Loubet, zamiast mieszkać w pałacu Elyzejskim, byłby sobie prostym mieszczaninem w miasteczku Montelimar, zaś p. Combes zapewne dotąd wycierałby łokciami biurko pomocnika adwokackiego. Panowie z rządu wszystko nam zawdzięczają. Niechże zatem pamiętają, że tylko w takim razie będą korzystnie dla siebie kroczyli obraną drogą, jeżeli z niej nie zboczą, lecz postanowią dotrzeć do jej ostatniego końca. Wypadki, których jesteśmy świadkami, powinny dopiero być początkiem kampanii z klerykalizmem. Niedość jest usunąć zakony, trzeba jeszcze stanowczo zerwać z Watykanem i podrzeć konkordat. Dopóki to się nie stanie, nie stanie się jeszcze nic. Życząc powodzenia francuskiemu wolnomularstwu i silnych wpływów wszystkim jego lożom, życzymy przez to samo szczęścia republice, gdyż ona — to my! Otoczyliśmy ją opieką naszych tradycyj i symbolów, więc ona musi być taką, jaką mieć ją chcemy“.

Oto więc są ci tak już potężni, że się przestali ukrywać i dyktują rządowi, co jeszcze ma zrobić. Ten rząd prawi w parlamencie, iż usuwa religijne zakony, bo nie chce mieć państwa w państwie. A tymczasem jedynem takiem państwem w republice jest masonerya.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 4 kwietnia. W odpowiedzi na interpelacyę pp. Głąbińskiego i tow. w sprawie uregulowania adjutów auskultantów i praktykantów sądowych wskazał prezes gabinetu dr. Koerber na to, że akcya ta wywołała życzenia także wśród urzędników innych gałęzi administracyi. Rząd wdrożył w tym kierunku badania i uważa stworzenie wyższych stopni adjutów we wszystkich gałęziach administracyi za rzecz nadającą się do dyskusyi, oraz żywi nadzieję, że parlament nie będzie odwlekał załatwienia tej sprawy.

Minister rolnictwa Giovanelli odpowiedział na interpelacyę Hoffmanna-Wellenhofa, że projekt ustawy co do rewizyi ordynacyi przemysłowej przedłożono władzom krajowym, korporacyom fachowym itd. do zaopiniowania. Po nadejściu tych opinii projekt będzie przerobiony i przedłożony parlamentowi, co jednak przed początkiem przyszłego roku nie nastąpi. Nie powinno to stanowić przeszkody dla komisyi przemysłowej w obradach nad dotyczącymi wnioskami, co do których rząd swe stanowisko czyni zawisłe od opinii powołanych czynników.

Izba przystąpiła do dyskusyi nad odpowiedzią ministra obrony kraj. Welsersheimba na interpelacyę w sprawie ligi antypojedynkowej. P. Tollinger wspomina o najwyższym rozkazie co do ograniczenia pojedynków, wydanym w r. 1901, wobec którego obecne rozporządzenie ministra wojny jest wprost zachęcaniem do ciężkich przekroczeń ustawy. Przypomina oświadczenia ministra obrony krajowej w kwestyi pojedynków. Zaznacza, że po uchwaleniu kontyngentu rekrutów natychmiast wydano owe rozporządzenie, i że kłamstwem jest, jeśli się twierdzi, że rozporządzenie to nie było tajnem (żywe i długotrwałe okrzyki oburzenia na ławach wszechniemców, którzy zarzucają centrum katolickiemu, że uchwaliło kontyngent rekrutów a teraz nazywa ministra obrony krajowej kłamcą). Prezydent przywołuje p. Tollingera do porządku. Mówca oświadcza w końcu, że należy się obawiać, iż także inne, przez ministra obrony krajowej dane obietnice, będą tak samo dotrzymane jak te, które minister złożył w sprawie pojedynków.

X. Biankini (Chorwat) w ostrych słowach krytykował rozporządzenie ministra wojny. — P. Wagner (centrum) oświadczył, że rozporządzenie to stoi w sprzeczności z zasadami religii chrześcijańskiej, i gdyby odmienne zapewnienia władz wojskowych nie były dotrzymane, to centrum potrafi wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencye. Imieniem posła Tollingera mówca wyraża ubolewanie z powodu użytego przezeń słowa „kłamstwo“.

Następnie zabrał głos minister obrony krajowej hr. Welsersheimb i zaznaczył, że w swojej odpowiedzi przytoczył jedynie w dosłownem brzmieniu oświadczenie ministra wojny i stwierdził, że w swoim zakresie w tej mierze nic zrobić nie może. Dla ministra wojny istnieje inne forum parlamentarne i tam on z pewnością potrafi odpowiedzieć na ewentualne zarzuty. Mówca protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby istniała jakaś sprzeczność pomiędzy jego słowami a rzeczywistością. Zdaje się, że poseł, który podniósł ten zarzut, nie słyszał co mówca powiedział. Wszakże odczytał tylko oświadczenie ministra wojny, w jaki więc sposób mógł powiedzieć kłamstwo? — A także minister wojny z pewnością nie rozmijałby się z prawdą. Dalej mówca oświadcza, że rozporządzenie ministra wojny mylnie przedstawiono jako tajne. Wszakże rzecz, odnoszącą się do 20.000 oficerów, trudno utrzymać w tajemnicy. Władze spełniają swój obowiązek celem zapobiegania pojedynkom, zakaz jednak pojedynku nie jest potrzebny, gdyż w przepisach wojskowych nigdzie o pojedynku nie ma mowy. Wówczas, gdy mówca wstępował do wojska, pojedynków było znacznie więcej, tylko nie dostawały się one wówczas do wiadomości publicznej, wskutek tego, że wówczas uważano za obowiązek honorowy zachować tajemnicę o odbytym pojedynku. Dzisiaj tej tajemnicy już tak ściśle się nie przestrzega. Najwięcej pojedynków bywa w życiu parlamentarnem i nawet tutaj, w tej Izbie, miewaliśmy bardzo głośne pojedynki, a przecież nikomu przez myśl nie przeszło żądać z tego powodu otwarcia dyskusyi. Zresztą, jak bardzo jest potrzebna ochrona czci, dowodzi fakt, że pewien młody oficer odebrał sobie życie z powodu ataków na jego rodzinę, które tutaj, w Izbie, zostały podniesione przez pewnego posła i do protokołu wciągnięte.

Mówca zastrzega się, jakoby nie dotrzymywał przyrzeczeń, złożonych w czasie dyskusyi wojskowej. Owszem, tego, co powiedział wówczas, nie cofa. Specyalnie co do pojedynku nic nie przyrzekał, oświadczył tylko, że będzie robił wszystko, co w jego mocy, aby ograniczyć pojedynki, a to zostało nietylko powiedziane, ale też wykonane. Minister powołuje się na świadectwo Izby, że od 23 lat piastowania przez siebie urzędu ministra nie nadużył nigdy zaufania Izby, odparł też stanowczo zarzut, jakoby rząd wprowadził w błąd Izbę. Mówca jest przekonany, że bezpodstawnem jest twierdzenie, iż głosowano tu w Izbie za kontyngentem rekrutów pod wpływem przyrzeczeń rządu, lecz że głosowano z głębokiego przekonania, że to nieunikniona konieczność dla dobra i w interesie państwa.

P. Beurle (wszechniemiec) twierdzi, że pojedynek jest towarzyską koniecznością, z którą się trzeba pogodzić. Bez pojedynku niepodobna sobie wyobrazić ani życia studenckiego, ani armii.

Następnie zamknięto dyskusyę i wybrano mówców generalnych.

Jeneralny mówca *contra* rozporządzeniu p. Grabmayer (wiernokonst. wiel. wł.) podniósł, że jednym z głównych powodów szerzenia się pojedynków jest fałszywe pojęcie honoru z jednej strony, a zadośćuczynienia z drugiej. Jako człowieka niehonorowego można i powinno się uważać tylko tego, kto coś nikczemnego popełnił. Jeżeli jednak ktoś kogo obraził, lub odmówił mu swego szacunku, to jeszcze ten obrażony nie jest tem samem człowiekiem niehonorowym. Do rozstrzygnięcia takiej sprawy są powołane sądy, lub jakaś specyalnie ku temu stworzona wyższa instancya. Pojedynek jest barbarzyńską pozostałością średnich wieków. (Oklaski). Prawda, że dotychczas nie było prawie środka na to, ale Liga antipojedynkowa stwarza instancyę do rozstrzygania spraw honorowych i akcya jej ma do zaznaczenia ten sukces, iż zdołała pozyskać dla siebie najwyższe koła towarzyskie. Kto chce, niechaj się dalej pojedynkuje, kto jednak uważa pojedynek za niedorzeczność, nie może być zmuszonym, aby popełnił tę niedorzeczność. Mówca stanął w obronie Ligi przeciwpojedynkowej przed zarzutem klerykalizmu i odpierał ten zarzut, jako nieprawdziwy. Nakoniec mówca wyraził ubolewanie, że regulamin nie pozwala na to, aby taką dyskusyę, jak niniejsza, zakończyć wnioskiem, bo z głosowania nad tym wnioskiem ministerby się przekonał, że większość reprezentantów ludu jest nie po jego stronie. „Ale zobaczymy się jeszcze pod Philippi!“ (Oklaski).

P. Berger (wszechniemiec) bronił pojedynku i dowodził, że liga przeciwpojedynkowa nie jest niczem innem, jak nieuprawnionem mieszaniem się klerykalizmu w sprawy armii, a bez pojedynku nie może być armii. Tendencye ligi przeciwpojedynkowej do przekonania mówcy nie przemawiają, gdyż pojedynek jest wrodzony niemieckiemu charakterowi narodowemu. Wobec tego raczej domagać się należy takiej reformy, aby pojedynek nie był ustawowo zabroniony.

P. Pernerstorfer (socyalista) w sprostowaniu faktycznem protestował przeciw twierdzeniu p. Bergera, jakoby pojedynek był niemiecką właściwością narodową. Tylko mała część niemieckiego narodu należy do zwolenników pojedynku, większość: chłopi, robotnicy i inne warstwy są mu stanowczo przeciwne.

Na tem dyskusyę zakończono.

P. hr. Mieczysław Piniński w zapytaniu do prezydenta zaznacza, że wniesiona przed paru dniami w Radzie państwa interpelacya p. Daszyńskiego poniewiera honor matki jego, zmarłej przed 11 laty. Mimo, że to była kobieta jak najszlachetniejsza, jakiej znaleźć trudno, zbezczeszczono ją w sposób bezprzykładny. Mówca, pomimo tego brutalnego oszczerstwa, nie może zażądać zadośćuczynienia od sprawcy tej bezgranicznej nikczemności, dlatego zwraca się tylko do zasiadających tu kolegów z głębokim bólem serca. Mówca pyta prezydenta, w jaki sposób mógł pozwolić, by tak nikczemna interpelacya była dopuszczona do odczytania, mimo, że poniewiera cześć nieżyjącej już, a tak szlachetnej osoby. (Okrzyki: Polaków „Pfuj!“)

Prezydent hr. Vetter odpowiedział, że zawsze ubolewa, ilekroć posłowie wdają się w czysto osobiste sprawy. Jednak za treść interpelacyi odpowiedzialności przyjąć nie może, musi ją ponosić zawsze sam interpelant.

W imieniu Koła polskiego p. Apolinary Jaworski wręczył prezydentowi Izby pismo, które też natychmiast zostało w Izbie odczytane.

Pismo to opiewa:

„Panie prezydencie!

W imieniu Koła polskiego muszę uczynić jak najusilniejsze zastrzeżenie przeciwko temu, aby w formie interpelacyi do prezydyum, co właśnie stało się przed paru dniami, przedkładane były w tej Izbie najcięższe obelgi na zmarłą już, a powszechnie szanowaną i poważaną damę. Muszę z tego powodu dać wyraz najwyższemu oburzeniu, tembardziej, że według naszego przekonania jest obowiązkiem prezydenta wniesioną interpelacyę zbadać, aby do ewentualnej obrazy czci nie dopuścić.

A. Jaworski“.

Na końcu posiedzenia odczytano kilka interpelacyj, między innemi p. Romańczuka w sprawie ograniczenia emigracyi i dra Głąbińskiego z żądaniem przeniesienia po za obręb miasta magazynu prochu, znajdującego się we Lwowie na Bogdanówce. P. Schönerer i towarzysze wnieśli interpelacyę w sprawie znanego oświadczenia kanclerza Rzeszy niemieckiej hr. Bülowa, co do postępowania rządu węgierskiego względem tamtejszych Niemców. Interpelanci zapytują prezydenta ministrów, czy zechce skłonić ministra spraw zagranicznych, aby wytłumaczył hr. Bülowowi, że Niemcy austryaccy przestaną być podporą sojuszu monarchii z państwem niemieckiem, jeżeli rząd niemiecki nie będzie objawiał zrozumienia i poparcia interesów niemieckich w Austryi i na Węgrzech.

O godz. $^{1}/_{2}$6tej po poł. prezydent zamknął posiedzenie oznajmieniem, że następne odbędzie się dnia 21go kwietnia o godz. 11 przed południem i życząc posłom „wesołych świąt“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 4 kwietnia.

Posiedzenie wczorajsze Rady miejskiej było trzeciem już z rzędu posiedzeniem, poświęconem sprawie teatralnej. Było ono jednak zarazem ostatniem w tej sprawie. Nie dziw też, że w sali obrad panował wczoraj ruch niezwykły, a atmosfera była iście tropikalna. Miała się przecież rozegrać ostatnia a decydująca batalia w sprawie, śledzonej przez cały ogół, nietylko lwowski, z ogromnem a łatwo zrozumiałem zainteresowaniem. To też i radni zebrali się w niezwykle licznym komplecie, i galerye były publicznością formalnie przepełnione, a przy stołach dziennikarskich, obok stałych sprawozdawców pism, zasiedli w znacznej liczbie korespondenci rozmaitych pism zamiejscowych.

Zanim jednak przystąpiono do samej sprawy, radni, powstawszy ze swoich miejsc, wysłuchali wypowiedzianego przez prezydenta dra Małachowskiego wspomnienia pozgonnego, poświęconego pamięci zmarłego wczoraj w nocy w Gries koło Bozen Eustachego ks. Sanguszki, b. marszałka i namiestnika Galicyi. W wspomnieniu tem, oddawszy pamięci śp. zmarłego hołd, należny wielkiemu obywatelowi i patryocie, prezydent przypomniał następnie, jak żywo interesował się zawsze śp. ks. Sanguszko sprawami naszego miasta i jaką zawsze otaczał je życzliwością. Między innemi, przypomniał mówca, kiedy przed laty, sześciu po dokonaniu wyboru obecnego prezydenta miasta, śp. ks. Sanguszko odbierał od niego przysięgę, rozwinął wtedy w wymownych słowach program działalności reprezentacyi miasta tak piękny i podniosły, iż mógł się zdobyć na niego tylko człowiek, ożywiony najgorętszą miłością dla naszego grodu, człowiek, któremu dobro tego grodu nie było obojętnem. To też Rada miejska otaczała zawsze serdecznego swego przyjaciela i doradzcę głęboką czcią i miłością, a dała najlepszy wyraz uczuciom swoim względem niego w 1898 r., przy pożegnaniu go z powodu ustąpienia jego ze stanowiska namiestnika kraju. Dzisiaj ten wielki obywatel i gorący patryota już nie żyje, skon zaś jego pozbawił także i miasto nasze prawdziwego, najszczerszemi uczuciami dla niego ożywionego przyjaciela. Mówca spełnia też smutny obowiązek pożegnania śp. zmarłego na zawsze.

Przy tej sposobności zawiadomił prezydent Radę, że na znak żałoby powiewa na wieży ratuszowej czarna chorągiew, oraz że do wdowy po śp. ks. Sanguszce wystosował imieniem reprezentacyi miasta telegram kondolencyjny.

Celem oddania ostatniej posługi śp. zmarłemu uda się do Gumnisk osobna deputacya, która reprezentować będzie Radę miejską podczas obrzędu pogrzebowego. Wybranie tej deputacyi poruczono prezydentowi miasta.

Przystąpiono teraz do dalszego ciągu znajdującej się na porządku dziennym sprawy teatralnej. Jako mówca generalny przeciw wnioskom komisyi teatralnej zabrał pierwszy głos prof. Dziwiński.

Przypomniał on przedewszystkiem, że kiedy przed laty trzema obradowano nad warunkami kontraktu dzierżawy nowego teatru, pośród sześciu wniosków odmiennych w tej sprawie był wniosek jeden, który domagał się, aby gmina z wszelkich zysków z teatru zrezygnowała, a oddawszy jego prowadzenie najgodniejszemu kandydatowi, żądała jedynie od przedsiębiorcy teatralnego pokrywania kosztów asekuracyi i konserwacyi gmachu, oraz płacenia podatków, co wszystko mogłoby razem wynosić około 6.000 K. Wniosek ten wyszedł nie od kogo innego, jeno od samego mówcy, który w zamian za tak wielkie ulgi na rzecz przedsiębiorcy teatralnego, żądał wtedy jedynie, ażeby oddany mu teatr był istotnie godnym stolicy kraju. Wniosek ten jednak wówczas przegłosowano, bo wszyscy prawie jednogłośnie twierdzili, że teatr musi przynosić miastu zyski, a nawet tak gorący obecnie rzecznik wniosków komisyi teatralnej w Radzie miejskiej, jak dr. Loewenstein, głośno mówił o tem, że zyski, i to nawet znaczne, będą, jeżeli tylko na czele teatru stanie p. Pawlikowski, a więc milioner. I ostatecznie zgodzono się na to, ażeby ustanowić roczny czynsz dzierżawny na kwotę 20.000 K., oraz wstawić w budżet gminny zysk gwarantowany z przedsiębiorstwa teatralnego w kwocie 30.000 K.

Na takich też warunkach ułożono kontrakt, poczem wyraźnie w nim zastrzeżono, że każda rata dzierżawna ma być z góry płacona, w razie zaś niezapłacenia jej miał dzierżawca płacić wysoki procent zwłoki. Także co do zysku gwarantowanego postanowiono, że miał on być składany do kasy gminnej w 30 dni najwyżej po zamknięciu każdego roku administracyjnego, gdyby zaś dzierżawca wzbraniał się to uczynić, kwota ta miała być potrącona ze złożonej przez niego kaucyi, dzierżawca zaś miał obowiązek uzupełnić ją do dni ośmiu najdalej pod rygorem zerwania z nim kontraktu. Co więcej, jeden z radnych, p. Ciesielski, domagał się wówczas nawet — i wniosek jego uchwalono — że wszelkie subwencye na teatr miały być składane w kasie gminnej, w razie zaś niepłacenia przez dzierżawcę przypadających na niego rat, z subwencyi tej miała być należna miastu kwota potrącona. W kontrakcie warunek ten zmodyfikowano w ten sposób, że pozostawiono dzierżawcy możność rozporządzania subwencyami, ale tak długo, dopóki spełniał on istotnie przyjęte na siebie zobowiązania; w razie przeciwnym miała gmina prawo rozporządzalność dzierżawcy subwencyami ograniczyć.

Przypomniawszy to wszystko, mówca wyraził zdumienie z powodu, że, mimo wyraźnych stypulacyj kontraktu, czynniki odnośne w łonie Rady miejskiej nic a nic zgoła przez całe dwa lata nie czyniły w tym kierunku, ażeby, ponieważ p. Pawlikowski zobowiązań swoich nie wypełniał, zmusić go do tego środkami, w kontrakcie zawarowanymi. Toż to przecież chyba dowodzeń nie potrzebuje, że, skoro p. Pawlikowski pierwszej już zaraz raty dzierżawnej nie zapłacił, komisya teatralna, względnie prezydyum, powinny były natychmiast Radę o tem zawiadomić, a ta byłaby wtedy postanowiła, jak ma z p. Pawlikowskim postąpić. Niestety jednak tak się nie stało, a następstwem tego jest, że teraz, po upływie pełnych dwóch lat, staje p. Pawlikowski przed Radą w roli proszącego o łaskę. (Kilku radnych protestuje).

Zaległości p. Pawlikowskiego wynoszą dzisiaj 101.000 koron, bo zaległości z trzeciego roku dzierżawnego, jako nieskończonego jeszcze, liczyć nie można. Zaległości te ma gmina — w myśl wniosków komisyi teatralnej — p. Pawlikowskiemu darować. Dlaczego? Jeżeli prezydyum i komisya przez całe dwa lata nic zgoła nie troszczyły się o to, że p. Pawlikowski jawnie gwałcił warunki kontraktu, to — jak słusznie zauważył jeden z mówców poprzednich, p. Makusz — Rada powinna pociągnąć do odpowiedzialności za to przedewszystkiem te dwa czynniki, jako najbardziej w tym wypadku winne.

Ale, prawda! Komisya teatralna ofiarowuje miastu, w zamian za zaległości p. Pawlikowskiego, sprawiony przez niego inwentarz teatralny, który, według obliczenia, wart 188.697 koron do końca drugiego roku dzierżawnego. Czy wartość jego istotna jest rzeczywiście taka — mówca przesądzać tego nie chce i nie może, zdaje mu się tylko, że, jeżeli już miasto ma inwentarz ten przyjąć na swoją własność, a więc kupić, należałoby, w myśl wyraźnego brzmienia kontraktu, oznaczyć przedewszystkiem jego wartość szacunkową. Wymaga tego także choćby wzgląd na to, że inwentarz teatralny bardzo prędko się niszczy i to, co warte było przed rokiem tyle a tyle, dzisiaj może mieć wartość trzy razy mniejszą od wartości nominalnej. Zresztą, do kupna takiego gmina nie jest obowiązana, bo p. Pawlikowski miał, według kontraktu, inwentarz teatralny w takiej a takiej kwocie co roku sprawiać, wobec czego inwentarz ten jest, tak czy owak, własnością gminy, a tylko nadwyżka w kosztach zakupna jego należy się p. Pawlikowskiemu.

Ogółem biorąc, sprawa cała przedstawia się obecnie tak, że, nie chcąc prowadzić teatru dalej na warunkach dotychczasowych, p. Pawlikowski zrywa temsamem kontrakt z gminą zawarty i tak też — zdaniem mówcy — należy sprawę tę traktować.

Wracając w dalszym ciągu swojego przemówienia do gwarantowanego zysku w kwocie 30.000 K. rocznie, co do którego komisya staje na stanowisku, że żądać go od p. Pawlikowskiego nie można, bo zysku żadnego nie było, przypomniał mówca, że przecież nie co innego, jak tylko zysk ten właśnie, przeważyło szalę zwycięstwa na stronę p. Pawlikowskiego w walce z kontrkandydatem na stanowisko dyrektora teatru miejskiego.

Z kolei przeszedł mówca do przedstawienia strony artystycznej obecnego przedsiębiorstwa teatralnego i skonstatował przedewszystkiem, że w teatrze naszym pod obecnem kierownictwem rażącem jest zwłaszcza nierównomierne wystawianie sztuk, co ma swoje źródło w nierównomiernem odbywaniu prób. Gdy bowiem dla jednej sztuki urządza się cały szereg prób, inne sztuki — niestety, w znacznie większej liczbie — puszcza się na scenę po jednej lub najwyżej dwóch próbach, nie dziw też, że sprawiać one muszą wrażenie popisów dyletanckich, nie uprawniających niczem do mówienia o wysokim poziomie artystycznym naszego teatru.

Rażącem jest także forytowanie przez obecną dyrekcyę sztuk o podkładzie dekadenckim i pornograficznym, ze szkodą dla sztuk polskich, zwłaszcza zaś dla sztuk o podkładzie patryotycznym, którym poświęcono np. w jednym roku zaledwie 48 przedstawień w stosunku do 169 przedstawień sztuk tamtych. Niemile uderza również na scenie naszej zbytnie forytowanie jednych aktorów i aktorek, a zbytnie znowu pomijanie aktorów innych, bodaj czy nie więcej nieraz od tamtych uzdolnionych. Czy postępowanie takie dyrekcyi z niektórymi aktorami przyczynia się w czemkolwiek do ich kształcenia i czy może wytworzyć stosunek sympatyi pomiędzy obydwiema stronami — dwóch zdań w tej mierze nie ma. Gdy się do tego wszystkiego jeszcze doda, że teatr nasz, mimo nazwy polskiej i rozbrzmiewającego w nim języka polskiego, nie jest ani trochę polskim co do treści swojej i ducha, — to przyzna chyba każdy, że bilans działalności artystycznej p. Pawlikowskiego na scenie lwowskiej przedstawia się fatalnie.

Zbliżając się ku końcowi swoich wywodów, dotknął mówca mimochodem stosunku teatru do Filharmonii. Tej ostatniej czynią zarzut, że wpływa ona niekorzystnie na stan finansów teatru. Zarzut to równie niesprawiedliwy, jak śmieszny. Przypomnieć bowiem warto, że deficyt w teatrze datuje się przeważnie z pierwszych dwóch lat jego istnienia, a o Filharmonii nie było wtedy ani słychu. Zresztą, podnosząc taki zarzut, wystawiamy tem samem świadectwo ubóstwa zdolnościom kierowniczym obecnej dyrekcyi teatru, gdyż stwierdzamy tem samem, że nie umie ona utrzymywać zainteresowania wśród publiczności, że innemi słowami, nie umie przyciągać publiczności.

Przemówienie swoje, nawskróś rzeczowe i treściwe, zakończył mówca wyrażeniem zdania, że gmina spełniła obowiązki swoje względem teatru wszechstronnie i bez zarzutu, do ofiar zaś obowiązaną nie jest, gdyż to byłoby ze szkodą dla jej finansów. „Kochajmy sztukę — mówił p. Dziwiński — ale nie rujnujmy gminy“.

Huczne oklaski były odpowiedzią na te słowa, wypowiedziane z mocą i przekonaniem.

Mówcą generalnym za wnioskami komisyi był dr. Loewenstein.

Wyraził on przedewszystkiem żal, że sprawa teatralna traktowana jest w Radzie miejskiej zbyt namiętnie, skutkiem czego rzecz sama zeszła na plan drugi, a na plan pierwszy dostały się osobiste sympatye i antypatye. Co do obaw przeciwników wniosków komisyi, że przez przyjęcie tych wniosków narazi się finanse gminy na straty niepowetowane, zaznaczył mówca, że obawy te są nieuzasadnione, gdyż chodzi tu o kwoty tak stosunkowo nieznaczne, że budżetu gminnego zbytnio one chyba nie obciążą. Zresztą, chodzi tu nie o co innego, jeno o salwowanie honoru gminy, który wymaga, ażeby nie wyzyskiwać p. Pawlikowskiego, ażeby nie żądać od niego tego, co się nie należy. A przytem, p. Pawlikowski nie chce przecież darowizny, bo na pokrycie zaległości ofiarowuje cały swój inwentarz, który gmina powinna przyjąć z radością, bo, będąc w jego posiadaniu, będzie miała potem swobodną rękę w oddaniu teatru temu, kto, nie mając nawet majątku, ma jednak wymagane od dobrego kierownika teatru kwalifikacye.

Nietylko jednak przytoczone wyżej względy przemawiają za przyjęciem wniosków komisyi teatralnej. Przemawiają za tem równie silnie względy artystycznej natury, bo to fakt niezaprzeczony, że teatr nasz pod rządami p. Pawlikowskiego jest teatrem, w całem tego słowa znaczeniu znakomitym. Dzisiaj możemy z czystem sumieniem powiedzieć, że mamy teatr na prawdę europejski. Podnoszą wprawdzie przeciwko p. Pawlikowskiemu zarzut, że nie wystawia sztuk klasycznych i narodowych polskich, ale to zarzuty niesłuszne, a raczej: pod złym wystosowane adresem. Jeżeli bowiem i jednych i drugich sztuk jest mało na scenie naszej, to winę w tym względzie ponosi publiczność, która uczęszczać na nie do teatru nie lubi. Co do zarzutów, podnoszonych przeciwko modernizmowi, są one także niesłuszne, bo scena, jako odbicie życia, powinna wystawiać to, co jest tego życia odbiciem. Niemoralności zaś sztukom modernistycznym także zarzucać nie można, bo w dziełach sztuki nie o temat chodzi, ale o myśl samą, a ta, czy to w „Złotem runie“, czy w „Dla szczęścia“, czy w innych utworach modernistycznych, jest zawsze moralna. Ze operetka grasuje na scenie lwowskiej, to także nie jest winą dyrekcyi, bo publiczność chce takiej lekkiej strawy, dyrekcya teatru musi więc jej słuchać. Ale za to jaką to mamy operę, jaką orkiestrę i z jaką pieczołowitością wystawia p. Pawlikowski dzieła kompozytorów polskich.

Z kolei odpierał dr. Loewenstein zarzuty niektórych mówców co do braków w personalu, a także poruszył sprawę stosunku teatru do Filharmonii, wyrażając przekonanie, że Filharmonia szkodzi teatrowi i jest bardzo groźnym dla niego konkurentem.

Wszystko to rozważywszy, mówca oddał hołd pracy p. Pawlikowskiego na scenie lwowskiej i zaznaczył, że praca jego była i jest tego rodzaju, iż, gdyby w foyer teatru stawiano biusty ludzi zasłużonych około rozwoju polskiej sztuki dramatycznej, nie powinnoby zabraknąć wśród nich biustu p. Pawlikowskiego.

Mowę swoją zakończył dr. Loewenstein apelem: Pilnujmy budżetu, nie przekraczajmy kosztorysów, ale dajmy możność sztuce, ażeby się rozwijała na chwałę miasta naszego.

Po oklaskach, którymi pewna część Rady i publiczności nagrodziła mówcę, przemawiał jeszcze w kwestyi sprostowania niektórych zarzutów, przeciwko sobie wymierzonych, radzca dworu prof. Rydygier, po nim mówił krótko, jako referent komisyi teatralnej, p. Gerstman, a gdy skończył, przystąpiono do głosowania. Przedtem jednak postawił dr. Maryański wniosek, ażeby głosowanie odbyło się imiennie, co też uchwalono, prof. Pawlewski zaś wniosek, ażeby wnioski komisyi teatralnej wyszczególnić i tak dopiero nad nimi głosować. Ten ostatni wniosek wywołał ożywioną dyskusyę, podczas której przyszło nawet do gwałtownej utarczki słownej pomiędzy prof. Pawlewskim a p. Romanowiczem. Ostatecznie uchwalono, w myśl wniosku przeciwnego d-ra Maryańskiego, głosować nad wnioskami komisyi w całości, wobec czego kilku radnych opuściło ostentacyjnie salę, kilku zaś wstrzymało się od głosowania. Na skrutatorów wybrano pp. Dzieślewskiego, Lewickiego i d-ra Rutowskiego, którzy, po dokonanem głosowaniu imiennem, skonstatowali, że wnioski komisyi przyjęto 44 głosami przeciw 19 głosom.

Ku wiecznej rzeczy pamięci, podajemy poniżej nazwiska głosujących.

I tak: przeciw wnioskom komisyi głosowali: pp. Bardasz, Basch, Ciuchciński, Czarnecki, Drexler, Dzikowski, Dziwiński, Getritz, Holzer, Jankowski, Jonasz, Mahl, Moser, Najsarek, Pawlewski, Pawliszak, Platowski, Reiss i Walichiewicz (19), a za wnioskami: pp. Aschkenaze, Bieniecki, Chołodecki, Ciechulski, Dzieślewski, Friedrich, Fried, Gaberle, Gerstmann, Gryziecki, Jasiński, Jaworski, Kroch, Lang, Lewicki, Lisiewicz, Loewenstein, Majerski, Marjański, Michalski, Mikuliński, Misiński, Neumann, Pisek, Podłowski, Próchnicki, Radziszewski, Rawski, Rewakowicz, Riedl, Romanowicz, Rucker, Rutowski, Schayer, Schirmer, Schieyen, Sklepiński, Śliwiński, Soleski, Thom, Wczelak, Weigel, Wenzel, Zawadzki (44).

* *
*

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo:

Sprawozdawca z czwartkowego posiedzenia Rady miejskiej podał niedokładnie moje przemówienie, które tak przedstawione szkodzić by mogło interesom gminy.

Nie mówiłem, że wszystkie budżety inwestycyjne są bierne, ale że z chwilą przyjęcia tej ugody teatralnej budżety inwestycyjne, jak wodociągowy, elektryczny i rzeźniany stają się biernemi, gdyż nadwyżka tychże dochodów nie pokrywa niedoboru teatralnego, wynoszącego 160 tysięcy koron.

Dalej nie twierdziłem, że jestem prostakiem bez wykształcenia, gdyż czuję się inteligentnym do ocenienia sztuk teatralnych, jak i gry artystów.

Mówiłem: Ze przechodzę teraz do najdrażliwszej sprawy, do strony artystycznej, ale p. Radziszewski gotów powiedzieć, że nie jestem do tego ukwalifikowanym.

Tych kilka słów upraszam Wielm. Pana sprostować w interesie prawdy, gdyż tak jak je sprawozdawca przedstawił, mogłyby interesa gminy i mnie przedstawić w fałszywem świetle.

St. Ciuchciński.

† Eustachy ks. Sanguszko.

Tuż przed zamknięciem wczorajszego numeru otrzymaliśmy bolesną wiadomość o śmierci księcia Eustachego Sanguszki i dlatego tylko w krótkości zawiadomiliśmy czytelników o tym smutnym wypadku.

Dziś zaś pragniemy, zanim wieko trumny pokryje śmiertelne szczątki tego szlachetnego męża, oddać należny hołd jego cnotom obywatelskim i rzucić na świeżą jego mogiłę kilka kwiatów wdzięcznej pamięci.

Był to jeden z tych wyjątkowych ludzi, którzy nie mają nieprzyjaciół. Ci, którzy go znali bliżej, kochali go i czcili, bo jego serce szlachetne, rozum i rozwaga, jakie cechowały całą jego działalność publiczną i prywatną, pociągały ku sobie i jednały mu miłość drugich, a ci, którzy tylko z daleka obserwowali jego działalność publiczną, chociaż nawet należeli do przeciwnych obozów politycznych, mimowoli ulegali czarowi, jaki roztaczała ta postać magnata polskiego w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu i z szacunkiem spoglądali na nią. Stał on tak wysoko, że nawet w tych smutnych czasach, w których potwarz stała się jednym z najchętniej praktykowanych środków walki politycznej, najbardziej złe języki nie miały śmiałości dotknąć tej, jak kryształ czystej postaci. To też śmiało rzec można, że książę Eustachy Sanguszko był niejako wcieleniem pojęcia szlachetności, uczciwości, honoru i rozumnie pojętego patryotyzmu. Podpis księcia Sanguszki na zgłaszonych w Sejmie wnioskach i interpelacyach, pochodzących z inicyatywy poselskiej, sprawiał, że cała Izba z respektem patrzyła na taki wniosek lub interpelacyę. Bo każdy miał to przekonanie, że jeżeli książę Sanguszko podpisał rzecz jakąś, to musi to być rzecz dobra i rozumna. Dlatego też, aczkolwiek zmarły był aż do przesady skromnym i nigdy nie pożądał zaszczytów, ni hołdów, mimo to odgrywał on w Sejmie kierującą rolę i kilkakrotnie zmuszano go wprost do objęcia naczelnych stanowisk w kraju. Że je przyjmował i dźwigał na swoich barkach, to świadczy może najwymowniej o ofiarności jego dla sprawy publicznej. Z poświęceniem bowiem własnych interesów i spokoju wewnętrznego zaprzęgał się do ciężkiej pracy i obarczał się ciężkiem brzemieniem trosk i odpowiedzialności.

Buławę marszałkowską objął we wrześniu 1890 po ś. p. Janie Tarnowskim i dzierżył ją przez lat pięć, do jesieni 1895. Jako marszałek był idealnie bezstronnym i uprzejmym, to też kochano go i czczono powszechnie. Mowy jego, wypowiadane przy rozpoczęciu i przy zakończeniu sesyi sejmowych, sprawiały zawsze wielkie wrażenie.

Gdy w jesieni 1895 hr. Kazimierz Badeni został prezesem gabinetu, ks. Eustachy Sanguszko na usilne naleganie Cesarza przyjął urząd namiestnika Galicyi i sprawował go do kwietnia 1898. Ustępując, otrzymał od Monarchy najwyższe odznaczenie, jakie wogóle istnieje w Austryi, t. j. order Złotego Runa, poprzednio zaś, jeszcze jako marszałek, odznaczony został wielką wstęgą orderu Leopolda.

Działalność publiczna zmarłego nie zamyka się jednak tym ośmioletnim okresem sprawowania przezeń godności marszałka i namiestnika Galicyi. Była ona o wiele dłuższą. Od lat 30, t. j. od roku 1873 reprezentował on w Sejmie tarnowski okręg mniejszej własności, do Rady państwa posłował z tego samego okręgu od r. 1873 do r. 1879, to jest do chwili, w której zasiadł w Izbie panów, jako dziedziczny jej członek.

Przed laty kilku już jako namiestnik poślubił książę Eustachy Sanguszko Konstancyę hr. Zamoyską, a Bóg pobłogosławił to małżeństwo synem, który urodził się 6 czerwca 1901 i otrzymał na chrzcie imiona Roman Władysław. Chłopczyna ten jest dziś obok sędziwego ks. Romana Sanguszki, właściciela Sławuty, jedynym przedstawicielem sławnego rodu Sanguszków, który tylu dzielnych mężów dał Polsce. To dziecko było całą pociechą i nadzieją zmarłego ojca, a narodziny jego upamiętnił on prawdziwie monarszym aktem dziękczynnym, gdyż rozporządził, aby we wszystkich dobrach jego wzniesiono nowe kościoły tam, gdzie ich jeszcze nie ma, a te które są, by odnowiono i lepiej uposażono. Ogólna sympatya i miłość, jaką darzyło społeczeństwo czcigodnego ojca tego pacholęcia, dostaje się dziś temu chłopczynie w udziale i wszyscy życzą mu z serca, aby się zdrowo chował i okazał się godnym swego ojca i swoich sławnych przodków, którzy tak piękną rolę odegrali w dziejach Polski. Ta miłość ogólna i współczucie, jakie towarzyszą do grobu ś. p. księciu Eustachemu i które otaczają młodą latorośl jego rodu, niechaj też będą bodaj w części pociechą strapionej wdowie w jej ciężkiem smartwieniu.

Cześć niech będzie pamięci tego dobrze zasłużonego obywatela, a duszy jego wieczny odpoczynek!

* *
*

Ś. p. ks. Eustachy Sanguszko umarł w sile wieku, miał bowiem lat 60.

Wydział krajowy uchwalił wywiesić chorągiew żałobną na gmachu Sejmowym, wysłać pismo kondolencyjne do wdowy po zmarłym, tudzież wysłać osobną deputacyę na pogrzeb do Gumnisk. Koło polskie również przesłało wdowie po ks. Sanguszce telegram kondolencyjny.

Na innem miejscu donosimy, że także Rada miasta Lwowa wysyła deputacyę na pogrzeb i poleciła wywiesić czarną chorągiew na ratuszu.

KRONIKA.

Lwów 4 kwietnia.

Błogosławieństwo Ojca św. Zebrani dnia 5 marca 1903 r. na Radę ogólną delegaci galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie przesłali do Ojca św. Leona XIII. następujący telegram:

Roma-Vaticano, Cardinali Rampolla.

Poloni Ruthenique ad agriculturae res tuendas consociati in Conventu generali, Leopoli a. d. III. Non. Mart. h. a. habito, Patri Sancto Leoni XIII. peractos gloriosissime viginti quinque pontificatus annos solemniter inter fidelium ardentissima studia suffragiaque atque omnium gentium adsensus celebranti, obosdientiam, reverentiam debitam pietatemque filialem profitentur, pro multis in utramque adversis rebus vexatam gentem benevolentia studiique paterni datis documentis gratos animos suos declarant, vota pro diutissima Optimi Pastoris incolumitate Dei gloriae augendae hominumque saluti promovendae profutura suscipiunt.

Vladimirus Kosłowski.

(Polacy i Rusini na ogólną Radę rolniczą we Lwowie dnia 5 marca br. zebrani, Ojcu Świętemu Leonowi XIII. w dwudziestą piątą rocznicę pontyfikatu, sprawowanego z niezrównaną gorliwością o dobro wszystkich wiernych i życzliwością dla wszystkich narodów, — przesyłają wyrazy czci, hołdu i synowskiego przywiązania, — a wywdzięczając się za liczne dowody przychylności i ojcowskiej opieki, okazywane obu narodom w chwilach niedoli i przeciwności, łączą dla najlepszego Pasterza życzenia zdrowia i najdłuższego żywota, ku pomnożeniu Chwały Boskiej i dla ludzkiego zbawienia).

Na telegram powyższy nadeszła na ręce Prezesa Towarzystwa gospodarskiego Galic. następująca z Rzymu odpowiedź:

Vladimiro Kosłowski — Galicia Lwów.

Beatissimus Pater grato animo accepit obsequiam expressionem devotorum animi sensum, apostolicam benedictionem tibi omnibusque sociis benigne impertit.

Card. Rampolla.

(Ojciec Święty wdzięcznem sercem przyjmując przesłane mu wyrazy hołdu i przywiązania, udziela najłaskawiej apostolskiego błogosławieństwa Tobie, jakoteż wszystkim członkom Towarzystwa).

Marszałek kraju wyjechał wczoraj do Wiednia.

Wielki książę rosyjski Włodzimierz przybył wczoraj do Wiednia.

Wiadomości urzędowe. Prezydent Bukowiny baron Fryderyk Bourguignon przeniesiony został w stan spoczynku i otrzymał wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa. W jego miejsce został prezydentem Bukowiny radzca dworu w ministerstwie spraw wewnętrznych ks. Hohenlohe Schillingsfürst.

Poseł Rapoport potknął się wczoraj na schodach, wiodących do parlamentu, upadł i dość ciężko się pokaleczył.

Pogrzeb ś. p. Oresta Czerkawskiego odbędzie się dziś o godzinie 5tej po południu, z gmachu anatomii. Postrzelona przez niego żona, Karolina Czerkawska, znajdująca się w szpitalu powszechnym, ma się tak dobrze, że będzie mogła wziąć udział w pogrzebie męża.

Ś. p. hr. Zborowski, który zginął skutkiem nieszczęśliwego wypadku podczas wyścigu automobilów, był ożeniony z panną Gould, córką znanego miliardera amerykańskiego. W fatalnym owym dniu czekała ona właśnie ze śniadaniem na męża, gdy jeden z uczestników wyścigu, bar. de Gaters, przybył z żałobną wiadomością o śmierci hr. Zborowskiego. Towarzysz hrabiego podczas owej jazdy, bar. de Palan, zmarł również skutkiem ran odniesionych przy rozbiciu się samochodu. Wczoraj zwłoki hr. Zborowskiego przewieziono na dworzec kolejowy w Nizzy, skąd odwieziono je do Anglii.

Strejk krawców groził miastu naszemu od poniedziałku, jak się zdaje jednak, spór będzie załatwiony ugodowo. Zaczęło się od zmowy w pracowni p. Bełtowskiego. W sprawę tę wdał się z jednej strony ogół pracowników krawieckich, z drugiej zaś strony także pracodawcy postanowili działać solidarnie, robotnicy zagrozili jeneralnym strejkiem, jeżeli p. Bełtowski nie uwzględni żądań mu postawionych, zaś pryncypałowie grozili, że wszyscy wypowiedzą swej czeladzi robotę na dni 14, jeżeli ogół nie przestanie popierać zmowy w pracowni p. Bełtowskiego, oraz zobligowali p. Bełtowskiego, by bez ich przyzwolenia nie czynił ustępstw. Otóż wczoraj o godz. 6. wieczorem odbyło się w magistracie wspólne zebranie delegatów majstrów i czeladników krawieckich. Stanęło na tem, że robotnicy odstąpili od wszelkich zamysłów ogólnego strejku, lub kolejnego bojkotowania firm krawieckich, o czem też była mowa, a w zamian pryncypałowie zezwolili, by p. Bełtowski na własną rękę pertraktował ze swymi robotnikami, w obecności dwóch delegatów majstrów pp. Platowskiego i Rylskiego.

Z Filharmonii. Dziś, w sobotę, drugi i ostatni zarazem koncert pod kierunkiem Gustawa Mahlera. Zapowiada się on pod każdym względem świetnie. Na program jego złożą się: „Symfonia“ siódma Beethovena i „Symfonia“ Nr. 1. Mahlera, oraz dwa utwory Wagnera, którego jest Mahler fanatycznym niemal wielbicielem, przy każdej też sposobności wyraża swoje uwielbienie dla mistrza z Bayreuth w formie iście niedoścignionej interpretacyi jego utworów przy pomocy orkiestry. We Lwowie ma Mahler pod tym względem zadanie bardzo łatwe jak się bowiem sam wyraził, tak świetnie zgranej z sobą orkiestry, jak orkiestra Filharmonii, nie zdarzyło mu się jeszcze widzieć. Jutro, w niedzielę, koncert popularny o bardzo bogatym i urozmaiconym programie. Wykonane zostaną na tym koncercie, między innymi, utwory Chopina, Czajkowskiego, Lali, Moniuszki, R. Straussa i Wagnera, oraz Sidneya, Souppe'go i J. Straussa. Nazwiska te mówią same za siebie najlepiej. — Na przyszły tydzień zapowiada repertuar Filharmonii koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza. Wykonane na nim zostaną wyłącznie utwory tego kompozytora, a mianowicie orkiestralne pod jego własnym kierunkiem, inne zaś wykonają: śpiewaczka panna Zofia Kubalówna, p. Henryk Melcer i koncertmistrz Filharmonii p. Wacław Huml. Przypomnieć tu warto, że Mieczysław Karłowicz urządził niedawno koncert własny kompozytorski w Filharmonii berlińskiej i spotkał się w krytyce tamtejszej z niezwykle pochlebnemi ocenami.

X. Wawrzyniec Perosi, dyrektor kapeli sykstyńskiej w Rzymie, przybywa w pierwszych dniach przyszłego tygodnia do naszego miasta, pozyskany przez dyrekcyę Filharmonii na dwa koncerty, które odbędą się 14 bm. i 16 bm. Wykonane zostaną na tych koncertach, przy współudziale najznakomitszych artystów włoskich, słynne oratorya Perosi'ego: „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“ i „Męka Chrystusa“ pod osobistem kierownictwem kompozytora.

Wystawa dzieł Jacka Malczewskiego została otwartą dzisiaj w salach naszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

† Antoni z Oleksowa Gniewosz zmarł d. 30 marca b. r. w Załużu pod Rohatynem po długich i bardzo ciężkich cierpieniach. Był on potomkiem znanej ze swej starożytności rodziny szlacheckiej, a synem Aleksandra i Karoliny z Ostaszewskich. Urodzony w r. 1832, ukończył we Lwowie studya prawnicze, poczem osiadł na roli i gospodarował w Sanockiem i w Klimkówce, a następnie w Besku, w ostatnich zaś latach życia w Załużu, w powiecie rohatyńskim. Był on bratem Włodzimierza, znanego posła do Rady państwa, Stanisława, wiceprezesa gal. Tow. kred. ziem., Izydory, zamężnej Feliksowej Gniewoszowej, i Zofii, zamężnej Tadeuszowej Cybulskiej. Dom jego zawsze był wzorem patryarchalnych cnót domowych i obywatelskich, a słynął z cichej ofiarności i dobroczynności oraz ze staropolskiej gościnności. Śp. Antoni ożeniony był z Sydonią Kakowską i prócz wdowy osierocił czworo dzieci: syna dra Karola Gniewosza, oraz trzy córki: Maryę, zamężną baronową Harsdorfową, Helenę, zamężną Komierowską i Anielę. Jak powszechną czcią i miłością we wszystkich sferach cieszył się zmarły, tego wymownym dowodem był pogrzeb jego, który się odbył dnia 2 bm. w Świstelnikach, majątku jego zięcia br. Tadeusza Harsdorfa, dokąd zwłoki po odprawieniu nabożeństwa żałobnego pociągiem specyalnym odwieziono z Rohatyna. Na pogrzeb ten prócz rodziny, zebrały się tłumy ludzi, całe obywatelstwo okoliczne i wiele osób z dalszych i bliższych stron kraju. Zauważyliśmy rodziny: Gniewoszów, br. Harsdorfów, Komierowskich, Cybulskich, Szawłowskich, Rozwadowskich, Żurowskich, Torosiewiczów, Tustanowskich, Daszewskich, hr. Rostworowskich, hr. Rejów, Biesiadeckich, Gołębskich itd. Wzruszającą mowę pogrzebową wypowiedział w kościele rohatyńskim proboszcz tamtejszy X. kanonik Przedrzymirski. Kondukt żałobny w asystencyi duchowieństwa obu obrządków prowadził X. prałat Stachyrak z Przemyśla. Cześć pamięci zacnego człowieka i obywatela!

Nikczemna interpelacya. W dzisiejszem sprawozdaniu z posiedzenia Rady państwa znajdą czytelnicy pismo, które imieniem Koła polskiego wystosował do prezydenta Izby p. Jaworski w sprawie nikczemnej interpelacyi Daszyńskiego, wniesionej przed paru dniami w Radzie państwa.

O tym wstrętnym czynie przywódzcy socyalistów nie chcieliśmy wcale wspominać, dziś jednak, gdy manifestacya Koła polskiego w obronie czci zmarłej przed 11 laty matki naszego namiestnika dała stroskanej rodzinie kompletną satysfakcyę, możemy dla wyjaśnienia dodać, że p. Daszyński, występując rzekomo w obronie spadku, jaki literatom i dziennikarzom polskim w Galicyi miał się dostać po śmierci śp. Kazimierza Tuczyńskiego, wplątał w tę rzecz rodzinę Pinińskich i utrzymywał, że po zgonie śp. Tuczyńskiego starosta zbaraski skonfiskował z polecenia namiestnika całą korespondencyę listową między Skorykami a Grzymałowem.

Nikczemnem zaś w tej interpelacyi było to, głównie, że dla wywołania skandalu nie uszanował interpelant świętości grobów, ani czci zmarłych osób i plugawemi insynuacyami obrzucił ludzi, którzy już dawno zeszli z tego świata i przeto bronić się przed paszkwilantami nie mogą.

† Mieczysław Bielewicz, zecer *Przeglądu*, zmarł w 48 r. życia na chorobę piersiową. Ś. p. zmarły pracował przy naszem czasopiśmie od założenia, a odznaczając się gorliwością i pracowitością zyskał sobie sympatyę przełożonych i szacunek kolegów. Pokój jego popiołom!

Z Salonu Latoura przy ul. Trzeciego Maja l. 11 donoszą nam: W niedzielę 5 b. m. nastąpi otwarcie wielkiej wystawy, składającej się z dzieł członków Stowarzyszenia artystów polskich „Sztuka“. Będzie to serya pierwsza wystaw, po których nastąpią dalsze. Na tę pierwszą, niezwykle zajmującą i bogatą seryę, złożą się dzieła następujących pierwszorzędnych artystów naszych: prof. Teodora Axentowicza, dyrektora Juliana Fałata, prof. Józefa Mehoffera, Ferdynanda Ruszczyca, prof. Leona Wyczółkowskiego, prof. Jana Stanisławskiego i Karola Tichego. Największą atrakcyę wystawy stanowić będą zapewne prace prof. Józefa Mehoffera w liczbie 40, a zwłaszcza dwa olbrzymie kartony do słynnych witraży fryburskich, oraz kartony do polichromii skarbca na Wawelu. Większość wystawionych dzieł jest do nabycia.

Proces p. Czelańskiego przeciw p. Pawlikowskiemu o 2382 K. toczył się dziś w sądzie cywilnym. Rozprawę odroczono celem przesłuchania kilku świadków. Sprawozdanie z niej odkładamy do następnego numeru.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 1, w poł. + 2 R. Bar. 765. Idzie w górę. Piękna pogoda.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś Wielki koncert filharmoniczny pod kierunkiem Gustawa Mahlera, dyrektora c. k. opery nadwornej w Wiedniu. Program: I. Beethoven: Symfonia nr. 7. — II. 1) Gustaw Mahler: Symfonia nr. 1. 2) Wagner: Marsz żałobny ze „Zmierzchu bogów“. — III. Wagner: Uwertura do opery „Meistersinger“. Ceny miejsc zwykłe filharmoniczne. — W niedzielę koncert popularny. Program: I. 1) Lalo: Uwertura z op. „Le roi d'Ys“. 2. R. Strauss: „Śmierć i wyzwolenie“, poemat symfoniczny. 3. Wagner: Uwertura z op. „Tannhäuser“. — II. 1) Jones Sidney: Uwertura z „Gejszy“. 2) Souppé: Uwertura z „Lekkiej kawaleryi“. 3. J. Strauss: Uwertura z „Nietoperza“.— III. 1. a) Czajkowski: „Walc“, b) Chopin: „Walc“. 2. Moniuszko: Mazur z „Halki“. — We wtorek Koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza ze współudziałem Zofii Kubalówny, Henryka Melcera i Wacława Humla.

Teatr miejski. Dziś „Święto słońca“, sztuka w 5 a. K. Schönherra. — W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczorem „Hrabina“.

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Podwieczorek śmiechu“ z wesołym programem; wieczorem po raz 1szy „Państwo Wackowie“, komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Teatr ruski. Dziś (w sali stow. „Gwiazdy“) „Skapany świat“, sztuka w 4 a. W. Orkana z epilogiem w 1 akcie „Noc“. W niedzielę popołudniu „Oj ne hody Hryciu“ (występ p M. Kruszelnickiej), wieczorem „Ptasznik z Tyrolu“.

Colosseum. Produkcye wokalne, humorystyczne i akrobatyczne. Codziennie o 8 wieczorem.

Nieznaną dotychczas zupełnie we Lwowie seryę obrazów plastycznych wystawia obecnie Chromo-fotoskop w Pasażu Mikolascha. Są to nowe widoki Hiszpanii i najciekawszych jej zabytków, jakoteż najbardziej interesujących szczegółów z życia Hiszpanów. W olbrzymiej arenie Madrytu widzimy słynną walkę byków w całym jej przebiegu, i poznajemy najsłynniejszych Toreadorów, owe bożyszcza ludności stołecznej. Dalej roztaczają się przed oczami widza wspaniałe obrazy pałaców królewskich w koronacyjnem mieście Toledo, poczem podziwiać musimy niezrównanej piękności pomniki maurytańskiego stylu w zamkach Alkazaru, Alhambry i Granady. Bujna roślinność Andaluzyjska przypominająca florę afrykańską przedstawia się nam w licznych ogrodach królewskich, pochodzących również jeszcze z czasów panowania Maurów na półwyspie pirenejskim.

Część ekonomiczna.

§ Bilans gal. Banku hipotecznego za rok 1902 wykazuje zysk w kwocie 1,880 707 K. Po strąceniu odpisów w kwocie 295.000 K., rezerwy na straty w kwocie 100.000 K., dalej po zasileniu funduszu zapasowego nadzwyczajnego kwotą 40.000 K., wreszcie po wydzieleniu statutami ustanowionych tantyem w kwocie 116.898 K., okazuje się oprocentowanie kapitału akcyjnego po siedm i pół od sta, to jest po 30 K. od akcyi, na rachunek których wypłacono już za kupon styczniowy 1903 po 20 K., zaś na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów, mającem się odbyć dnia 21 kwietnia b. r., przedstawi rada nadzorcza wniosek o wypłatę kuponu lipcowego 1903 po 10 K. od akcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Rzym 4 kwietnia. Prefekt Medyolanu udał się do tamtejszego konsula rosyjskiego i w imieniu włoskiego rządu wyraził ubolewanie z powodu ostatnich demonstracyj. Konsul podziękował i oświadczył, że znając charakter ludności medyolańskiej nie przypisuje tym zajściom żadnego znaczenia.

Konstantynopol 4 kwietnia. Doniesienia z konsulatu w Monastyrze stwierdzają, że w okręgu Ochrida panowało w ostatnich dniach formalne powstanie. Bułgarska banda zabiła kilku Turków. Wojsko puściło się w pościg za Bułgarami i otoczyło dwie wsi, w których banda się schroniła. Przyszło do walki: banda uciekła, zostawiając wiele rannych i zabitych.

Chicago 4 kwietnia. Prez. Roosevelt wygłosił tu wczoraj wieczór mowę, w której zajmował się doktryną Monroego i powiedział, że Stany Zjednoczone muszą czuwać, aby żadne wielkie mocarstwo z tamtej strony Oceanu Atlantyckiego nie wdzierało się w prawa republik amerykańskich i nie uzyskało kontroli nad niemi.

Stany Zjednoczone muszą sprzeciwić się wszelkiej kontroli mocarstw europejskich nad państwami amerykańskiemi, która faktycznie równałaby się zdobywaniu przez nie terytoryum amerykańskiego. Omawiał obszernie stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie Wenecueli i zakończył apelem, wyrażającym konieczność utworzenia silnej marynarki.

Paryż 4 kwietnia. W dobrze poinformowanych kołach zapewniają, że król angielski z początkiem maja przybędzie do Paryża i złoży oficyalne odwiedziny prezydentowi Loubetowi. Król zamieszka w angielskiej ambasadzie.

Figaro donosi, że król włoski w podróży swej do Anglii przybędzie w lecie br. do Paryża.

Konstantynopol 4 kwietnia. Detonacya, jaką słyszano ubiegłej nocy u Mustafa-baszy, pochodziła — jak stwierdzono — z nieudałego zamachu na rządowy skład nafty w miejscowości Kinekli. Sprawcę zamachu, Bułgara, uwięziono.

Paryż 4 kwietnia. W Izbie deputowanych na zapytanie, z jakich powodów prezes gabinetu Combes odstąpił od zamiaru towarzyszenia Loubetowi do Algieru i Tunisu, odpowiedział Combes, że uważa za krok nieodpowiedni opuszczać Francyę w chwili, w której reakcya zapowiada, że kongregacye stawią silny opór ich rozwiązaniu. Pogłoski o różnicy zapatrywań między prezydentem Loubetem a ministrami lub w łonie samego gabinetu są mylne.

Sofia 4 kwietnia. Paprikow otrzymał osobno dla niego utworzoną posadę jeneralnego inspektora armii. Od księcia otrzymał list pochwalny.

Wiedeń 4 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski, zwołujący na 16 bm. sejmy Dolnej Austryi, Styryi i Karyntyi.

Madryt 4 kwietnia. Studenci urządzili przed ministerstwem spraw wewnętrznych demonstracyę z powodu ostatnich wypadków w Salamance, gdzie strzelano do studentów. Studenci obrzucili powóz ministra spraw wewnętrznych kamieniami. Minister uszedł cało. Także prezydent ministrów Silvela był przedmiotem demonstracyi.

Podgórze 4 kwietnia. Rada m. Podgórza uchwaliła wysłać petycyę do rządu i do Koła polskiego o zwołanie Sejmu zaraz po świętach na dłuższą sesyę, oraz drugą petycyę do rządu i Koła o upaństwowienie kolei północnej.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 4 kwietnia. Burmistrzem Wiednia wybrano dziś ponownie Luegera 124 głosami na 145 głosujących.

Konstantynopol 4 kwietnia. Obiega pogłoska, że konsul rosyjski w Mitrowicy p. Szczerbina umarł z rany, zadanej mu przez żołnierza albańskiego. Oficyalnego jednak potwierdzenia nie ma dotąd.

Kraków 4 kwietnia. Komisya miejska uchwaliła budowę nowego ratusza na placu św. Ducha, obok teatru.

Chłopi, wracający dzisiaj na furach z Bielan, poczęli się ścigać. Wskutek tego jedna chłopka wypadła z fury, roztrzaskała sobie głowę i zmarła na miejscu, jeden chłop jest ciężko, a jeszcze jedna chłopka lekko ranna.

Poznań 4 kwietnia. Prokuratorya pruska wygotowała już akt oskarżenia przeciwko jedenastu osobom z powodu, że ułatwiły Janinie Piaseckiej ucieczkę do Galicyi. Kodeks oznacza karę na 600 marek lub rok więzienia.

Londyn 4 kwietnia. Trzydzieści tysięcy Finlandczyków wniosło podanie o pozwolenie osiedlenia się w Transwaalu.

Madryt 4 kwietnia. Zarówno tutaj, jak w Barcelonie i Saragossie, miały miejsce starcia studentów z policyą.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. Exc. F. Jonak z Wiednia. Książę W. Czartoryski z Wiązownicy. Hr. M. Wodzicki z Krakowa. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. M. Dzieduszycki z Tłómacza. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. T. Sobańska z Podola rosyjskiego. A. Ostaszewski z Wrblowa. M. Lisowiecki z Chłopiec. F. Lesser z Berlina. S. Bohdanowicz z Petrydowa. J. Skarbek Borowski z Zalinóg. Dr. J. Semmerstein z Doroszowa. J. Podlewski z Czerniłowa. A. Amrann z Hamburga. F. Milczyński z Królestwa Polskiego. T. Horodyski z Komarowa. M. Barna z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 4 kwietnia. Br. Märta z Worochty. M. Komarnicka z Zawadki. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowic. J. Puchalski z Dworza. W. Barański z Łukawicy. B. Śmiałowski z Stojaniec. R. Biliński z Krakowa. Dr. K. Paygert z Sidorowa. W. Niwicki z Bortnik. B. Jocz z Krzywcza. O. Schnell z Firlejówki. J. Pieniążek z Lipinki. L. Żupnik i J. Taege z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. M. hr. Rey z Przyborowa. K. Udrycki z Mostów wielkich. S. Smolka z Janowa. A. Gajewski z Romanowa. A. Szymberska z Wierzbian. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. J. Madeyska z Przemyślan. S. Jaworska z Krakowa. H. Berner, M. Weinrek i J. Grünfeld z Wiednia. J. Wodziczko z Doliny. Z. Gąsiorowska z Żydaczowa. R. Gren z Wrocławia. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. S. Kurtz z Jasła. H. Łastowieccy z Hadlego. K. Waydlichowa z Rosyi.

Nadesłane.

Telegram! *Wuj Zagłoba dziś odżył i pozdrawia wszystkich.*

Roch Kowalski.

ZAPROSZENIE
na
XXXIII ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE
Stowarzyszenia oszczędności i kredytu funkcyonaryuszów c. k. kolei państwowych w Galicyi
które się odbędzie dnia 6 kwietnia 1903 r. o godzinie 5 po południu we Lwowie w sali Towarzystwa Pedagogicznego ul. Zimorowicza l. 17.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie z czynności za rok 1902; a) Rady nadzorczej, b) Dyrekcyi, c) Komisyi rewizyjnej.
2. Udzielenie absolutoryum: a) Radzie nadzorczej, b) Dyrekcyi.
3. Rozdział czystego zysku (§ 91 lit. g stat.)
4. Wybór trzech członków Rady nadzorczej i jednego zastępcy (§ 66 stat.)
5. Zatwierdzenie trzech członków Dyrekcyi i trzech zastępców, na lata 1903 i 1904, w miejsce ustępujących (§ 47 względnie § 92 lit. a stat.)
6. Wybór komisyi rewizyjnej (§ 92 lit. h stat.)
7. Ustanowienie wysokości wkładki rocznej na fundusz pogrzebowy (§ 84 stat.)
8. Ustanowienie wysokości zasiłku pogrzebowego na r. 1903/1904 (§ 91 lit. k stat.)
9. Wybór komitetu przedwyborczego (§ 91 lit. i stat.)
10. Wniosek p. Mikołaja Parfanowicza i towarzyszy w sprawie zmiany § 18 statutu (patrz str. 8).
11. Odwołanie się Aleksandra Terleckiego emer. konduktora od uchwały Rady nadzorczej.
12. Wnioski członków.

We Lwowie w marcu 1903. **Rada nadzorcza.**



Mieczysław Bielewicz

Towarzysz sztuki drukarskiej. Członek Stowarzyszenia drukarzy lwowskich „Ognisko"

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 3 kwietnia b. r., w 43. roku życia swego.

W ciężkim smutku pogrążona żona z dziećmi, zaprasza wszystkich krewnych, kolegów, znajomych i pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 5. kwietnia b. r., o godzinie 5. po południu z domu przy ul. Wuleckiej l. 1. na cmentarz Janowski.

We Lwowie, dnia 4 kwietnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Inteligentna osoba z szlacheckiej rodziny, **pracowita**, uzdolniona w krawieczyźnie **szyciu bielizny**, oraz innych robotach **kobiecych**, zna się na gospodarstwie wiejskiem.

Poszukuje posady do

wyręczania Pani

domu **w gospodarstwie** i do towarzystwa. Łaskawe zgłoszenia dla **A. Z.** do Gł. Ajencyi Dzienników i Ogłoszeń J. Hopcasa & A. Salamonowej **w Krakowie pl. Maryacki 2.**

Dlaczego dręczy? ani tak było, ani [jest
Bóg widzi, przestać proszę, bo sił mi [brak.

Rządca - ekonom

żonaty lat 38, na jednej posadzie 12 lat, obznajomiony z uprawą buraków cukrowych, dla spraw familijnych, chciałby zmienić posadę. **Wiadomości udzieli z grzeczności**

K. PIETRUSKI

Lwów, Sykstuska 26.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.